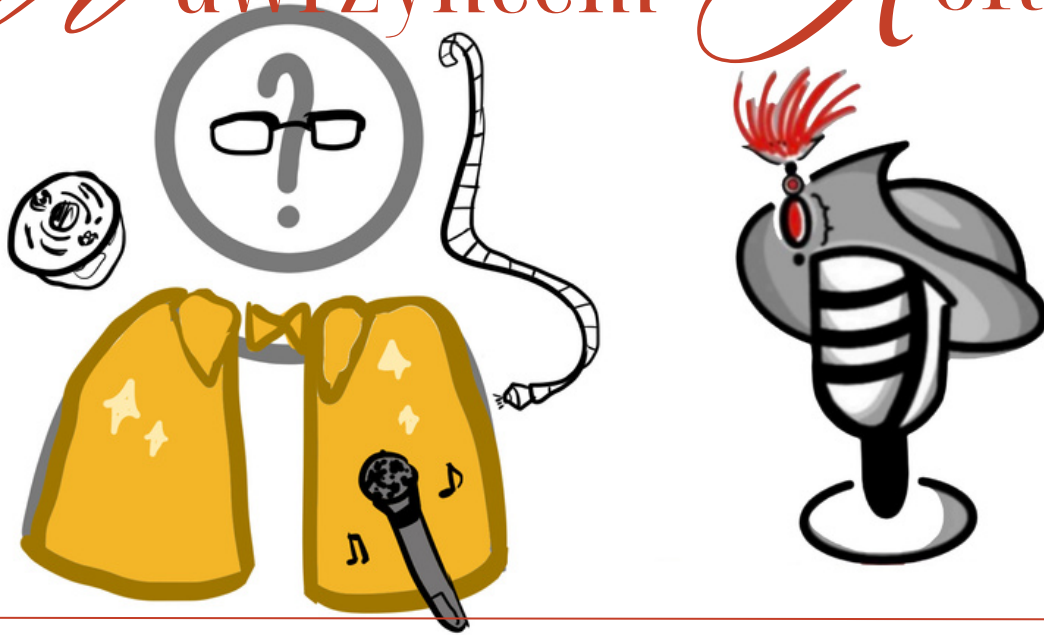


GAZETKA SZKOLNA  
WŁADYSŁAWA IV

NR  
17

# Wywiad z Panem Profesorem Wawrzyńcem Koftą



*Amadeusz Kozikowski, Milena Podolak*

**Wywiad z Panem Profesorem jest pierwszym po wakacjach. Czy ma Pan jakieś miejsce, w którym szczególnie lubi spędzać ten czas?**

To jest dobre pytanie, a odpowiedź brzmi... Warszawa (śmiech). Dlatego, że Warszawa jest bardzo pięknym miastem, pełnym zieleni i kiedy jest znacznie mniejszy ruch na ulicach, jest znacznie mniej ludzi, właśnie dlatego, że prawie wszyscy wyjechali nad morze, na Mazury, w góry, to bardzo lubię spędzać wtedy czas w mieście, ponieważ w czasie roku nie mam często nawet możliwości, żeby pójść na Stare Miasto, Nowe Miasto czy Bulwary nad Wisłą.

**Jak wiemy, jest Pan absolwentem naszej szkoły. Jakie ma Pan najlepsze wspomnienie z tamych szkolnych czasów? Co najbardziej zapadło Panu w pamięć?**

Najbardziej w pamięć zapadła mi nasza wycieczka klasowa w drugiej klasie liceum. Mieliśmy wspaniałego wychowawcę, już nieżyjącego, Pana Profesora Bogumiła Wawrzyńca, który był człowiekiem złotego serca, bardzo miłym, ciepłym i zgodził się na to, żebyśmy my jako licealiści sami zorganizowali sobie wycieczkę. Podjąłem się tego zadania i przyznam szczerze, że było to dla mnie ważne doświadczenie, z którego wyciągnąłem wiele wniosków, bo pewne elementy zostały wtedy niedopracowane. Na przykład założyłem, że ostatnie 40 kilometrów trasy – od pociągu, którym dotarliśmy po trzynastu godzinach jazdy z Warszawy (cała noc i poranek) do miejsca docelowego w Bieszczadach – bez problemu pokonamy jako trzydziestokiluosobowa grupa autobusem PKS. Nie będę opowiadał szczegółów, stało się zupełnie inaczej, był autostop, poszczególne grupy wyjeżdżały różnymi środkami komunikacji, byleby mniej więcej we właściwym kierunku, a jeśli chodzi o ostatnie 7 kilometrów, to na szczęście mieliśmy w klasie energiczne koleżanki, które namówiły kierowcę PKS-u, który skończył właśnie kurs, żeby nas zawiózł. Wieczorem był zarezerwowany przeze mnie telefonicznie obiad w restauracji, a raczej karczmie czy też oberży, w której robotnicy leśni z Bieszczadów (było ich około stu) spożywali wieczorny posiłek, dużo przy tym pijąc, więc gdy weszła grupa (głównie dziewcząt), jeszcze z młodymi paniami nauczycielkami, to pojawiły się pewne trudności.

Muszę przyznać, że organizacja tej wycieczki była dla mnie doświadczeniem formującym. Nasz wychowawca, gdy wyjeżdżaliśmy w tych różnych grupach ze stacji (bo przecież nie było tak, że z każdą grupą był nauczyciel) westchnął i powiedział: „Jeżeli oni wszyscy dojadą dzisiaj na miejsce, to ja będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie”. Teraz staram się, by organizowane przeze mnie wycieczki były bardzo dobrze zaplanowane.

**Po ukończeniu Władka zdecydował się Pan zostać tutaj w innej roli. Co Pana do tego skłoniło?**

To, że w ogóle postanowiłem uczyć wynikało z tego, że po prostu od najmłodszych lat lubiłem to robić. Już w czwartej klasie podstawówki uczyłem w świetlicy swoje koleżanki i kolegów (to był taki kurs komunikacji miejskiej, miałem opracowany własny program). Potem w starszych klasach podstawówki w porozumieniu z nauczycielami wraz z jedną koleżanką prowadziliśmy zajęcia wyrównawcze z polskiego i matematyki dla uczniów młodszych klas. Później – w 3. i 4. klasie liceum – prowadziłem jako wolontariat (tak byśmy to dzisiaj określili) kółko przyrodnicze w Domu Kultury na Zaciszu. Było więc oczywiste, że i tak trafię do szkoły, natomiast pracowałem w różnych miejscach, zajmowałem się też pracą naukową, aż pewnego razu w Tatrach, w jednej z dolin, na spacerze w czasie wakacji, spotkałem ówczesną Panią Dyrektor, Grażynę Filipiak, która z kolei wcześniej, za czasów, kiedy ja byłem uczniem, była opiekunką samorządu szkolnego, więc dobrze się znaliśmy. Ukłoniłem się, powiedziałem „Dzień dobry”, a Pani Dyrektor odpowiedziała: „Wawrzyniec, a dlaczego Ty właściwie jeszcze u nas nie uczysz?”. To było chyba w 2001 roku i już po wakacjach wróciłem tutaj, chociaż uczyłem też w innych szkołach, ale we „Władku” miałem kilka godzin i tak to się zaczęło. Gdyby nie to przypadkowe spotkanie, to nie wiadomo, czy wróciłbym tutaj.

**W zeszłym roku na PMT mówił Pan, że to Pana samorząd zapoczątkował tradycję Przeglądu Młodych Talentów. Skąd wziął się ten pomysł?**

Nasz samorząd usiłował robić różne ciekawe rzeczy, chociaż wtedy głównie – ponieważ to była druga połowa lat 80. – angażowaliśmy się w politykę czy raczej w pewien sprzeciw wobec tego, co się wtedy działo. Zresztą była to już końcówka poprzedniego systemu. Trudno mi powiedzieć, kto wpadł na ten pomysł, prawdopodobnie w samorządzie musiało być kilka osób, które miały jakieś talenty i bardzo chciały je zaprezentować. Ja na przykład pozwoliłem sobie (czego się do dziś wstydzę, ale na szczęście nie ma nagrań z tego) namówić koleżankę z klasy, żeby zaśpiewała kilka moich piosenek, a ja jej przygrywałem na tym fortepianie, który stoi w Auli. Jestem miłośnikiem muzyki, ale niestety nie umiem grać na żadnym instrumencie i nie rozpoznaję dobrze nut. Więc jak tak sobie teraz pomyślę, że przed pełną Aulą... No ale był to Przegląd Młodych Talentów, nawet w podobnej formie jak dzisiaj, natomiast nie wiem, co działo się po moim odejściu ze szkoły, bo dzisiejsza numeracja PMT nie do końca się zgadza z tym liczeniem od pierwszego PMT, które odbyło się prawdopodobnie w 1988 roku.

**Jak już jesteśmy w temacie samorządu, to co Pan uważa za największy plus bycia jego opiekunem, a co jest w tym zadaniu najtrudniejsze?**

Największy plus to chyba radość z tego, że nadal wśród młodzieży szkolnej są osoby, które nie traktują szkoły tylko i wyłącznie jako „dostawcy usług edukacyjnych”, ponieważ w ostatnich latach mieliśmy taką tendencję, może ona się na szczęście troszeczkę odwraca, żeby w kategoriach rynkowych, marketingowych rozważać szkołę, na zasadzie: każdy płaci podatki, szkoła daje usługi, uczeń jest klientem itd. Mi taki sposób myślenia nie odpowiada. Cieszę się, że wciąż jest wiele takich osób, które mają różne pomysły, angażują się, są bardzo twórcze. To jest wspaniałe móc bezpośrednio w tym wszystkim uczestniczyć. My jako opiekunowie raczej nie narzucamy swoich pomysłów, tylko czekamy na to, co dany samorząd proponuje i właściwie każdy przychodzi z nowymi pomysłami.

A to, co jest najtrudniejsze, to próba okiełznania niektórych pomysłów, kiedy na przykład słyszę o czymś i od razu przewiduję, że z różnych względów jest to nierealistyczne, ale też nie chcę od razu powiedzieć „No nie, to się nie uda”, czyli jakoś zapanować nad tym, nad liczbą tych pomysłów. Młodzi ludzie często mają tendencję, zresztą to jest prawo młodego wieku, żeby mieć wielkie plany, natomiast kiedy przychodzi do realizacji, kiedy trzeba wykonać konkretną pracę, to jest trudniej. Jeżeli będzie za dużo planów, to w końcu może się okazać, że nic się nie uda zrobić, więc lepiej zrobić mniej, a porządnie.

**I na koniec pytanie nawiązujące bardziej do biologii. Jaką radę dałby Pan osobom, które chciałyby wiązać swoją przyszłość z biologią?**

Oczywiście uczyć się w Liceum im. Władysława IV na profilu z rozszerzoną biologią, to jest pierwsza rada (śmiech). Natomiast to, co jest najważniejsze, to nie ograniczać się tylko do tego, co jest w szkole, być otwartym, chodzić na wykłady (teraz mamy niesamowitą ofertę, możliwości korzystania chociażby z różnych webinarów w języku polskim, są też kursy zagraniczne). Jeśli ktoś naprawdę chce, to może (w sposób niedostępny nigdy wcześniej) korzystać z różnych źródeł wiedzy. Dla mnie jedynym źródłem wiedzy poza lekcjami była szkolna biblioteka, siedziałem tu godzinami po lekcjach, robiłem notatki z różnych podręczników akademickich, a dzisiaj świat staje otworem, jest wiele różnych możliwości, trzeba tylko chcieć z nich korzystać. Myślę tutaj też właśnie o czytaniu – nie zapominajmy o książkach, bo żadne źródło internetowe nie zastąpi dobrze napisanego podręcznika akademickiego czy czasopisma, po prostu trzeba być otwartym na te wszystkie możliwości i dobrze się zastanowić nad swoją przyszłością. Większość naszych absolwentów wybiera kierunek medyczny (i to dobrze, bo potrzebujemy dobrych, mądrych lekarzy), natomiast czasami ewidentnie tak się dzieje, że w szkole ktoś się przekonuje, że ta medycyna to chyba jednak nie to, że kogoś bardziej zainteresowały jakieś zagadnienia z biologii molekularnej, biotechnologii i wtedy jest potrzebna odwaga, jeżeli na przykład w domu od lat oczekiwano, że ktoś tym lekarzem będzie (oczywiście dobrze jest mieć lekarza w rodzinie) albo jest to tradycja rodzinna, że na przykład rodzice są już lekarzami, więc dziecko też ma być, ale to nie ma sensu. Mamy takich absolwentów, np. byłą uczennicę, która bezpośrednio po maturze nie dostała się na medycynę, poszła na biologię, po czym przyszła w połowie roku i powiedziała, że to jest fantastyczne, a teraz jest już po doktoracie, ma stypendium zagraniczne i odnalazła się właśnie w tej dziedzinie. Trzeba słuchać siebie, słuchać swojego serca i tego, co nas naprawdę interesuje, mieć w sobie odwagę decydowania o własnej przyszłości.

# Szwajcaria między górami a czekoladą

*Milena Podolak*

Witam wszystkich w pierwszym powakacyjnym artykule z serii pt. „Władek dookoła świata”. Mam nadzieję, że te wakacje były udane, wszyscy odpoczęliście i nabraliście sił na kolejny rok nauki.

Dzisiaj opowiem Wam o kraju idealnym dla miłośników gór i natury, o Szwajcarii! Na początek parę podstawowych informacji. Szwajcaria podzielona jest na 26 kantonów, które mają bardzo szeroką autonomię. W kraju tym obowiązują aż cztery języki urzędowe: niemiecki, francuski, włoski i retoromański. Najczęściej jednak używany jest niemiecki. Co ciekawe, Szwajcaria tak naprawdę jest krajem, który nie posiada stolicy. By nie urazić żadnego z kantonów, nie wyznaczono miasta, które formalnie byłoby stolicą tego państwa. Jednak od prawie 200 lat siedzibą szwajcarskiego rządu oraz parlamentu jest Berno – nieformalna stolica.

Każdy z Was słyszał pewnie o czekoladkach marki Toblerone. Jest to szwajcarska marka, której nazwa pochodzi od połączenia nazwiska twórcy, czyli Tobler oraz włoskiego słowa *torrone*, oznaczającego rodzaj nugatu. Czekoladki mają charakterystyczny podłużny kształt i dzielą się na trójkąty przypominające szczyty górskie. Na samym opakowaniu zaś znajduje się obrazek przedstawiający Matterhorn – jeden z najbardziej znanych szczytów świata. Ma on 4478 m n.p.m i znajduje się w Alpach Pennińskich, na granicy między Szwajcarią i Włochami. Swoją wędrowkę w okolicy Matterhornu można zacząć w miejscowości Zermatt. Nie jest to jednak zwyczajne miasteczko, ponieważ w samym mieście zabronione jest poruszanie się pojazdami spalinowymi, mogą jeździć tam jedynie samochody elektryczne lub dorożki.

Nie ma też żadnej ogólnodostępnej drogi, która by tam prowadziła. Jak w takim razie dostać się na miejsce? Cóż, najbardziej popularną możliwością jest przejazd pociągiem, w którego trakcie można podziwiać widok gór za oknem. Z samego Zermatt ścieżek i tras, które można obrać, jest bardzo dużo, więc każdy może znaleźć coś dla siebie i spędzić kilka godzin aktywnie na łonie natury.

Największym jeziorem w Alpach jest Jezioro Genewskie, którego większa część leży w Szwajcarii (reszta we Francji). Nad jeziorem położone są mniejsze i większe miasteczka. Ja jednak skupię się dzisiaj na jednym z tych mniejszych, a mianowicie na Montreux. To, co wyróżnia to miasteczko na tle innych to fakt, że odbywa się tam Montreux Jazz Festival, czyli drugi co do wielkości jazzowy festiwal na świecie. Jednak nie tylko fani jazzu znajdą tam coś dla siebie, ponieważ występują tam również zespoły popowe czy rockowe. Co więcej, znajdzie się też coś dla osób, które bardziej niż muzykę kochają jedzenie. W obrębie festiwalu można znaleźć wiele (i naprawdę mam na myśli wiele) budek z jedzeniem z całego świata.

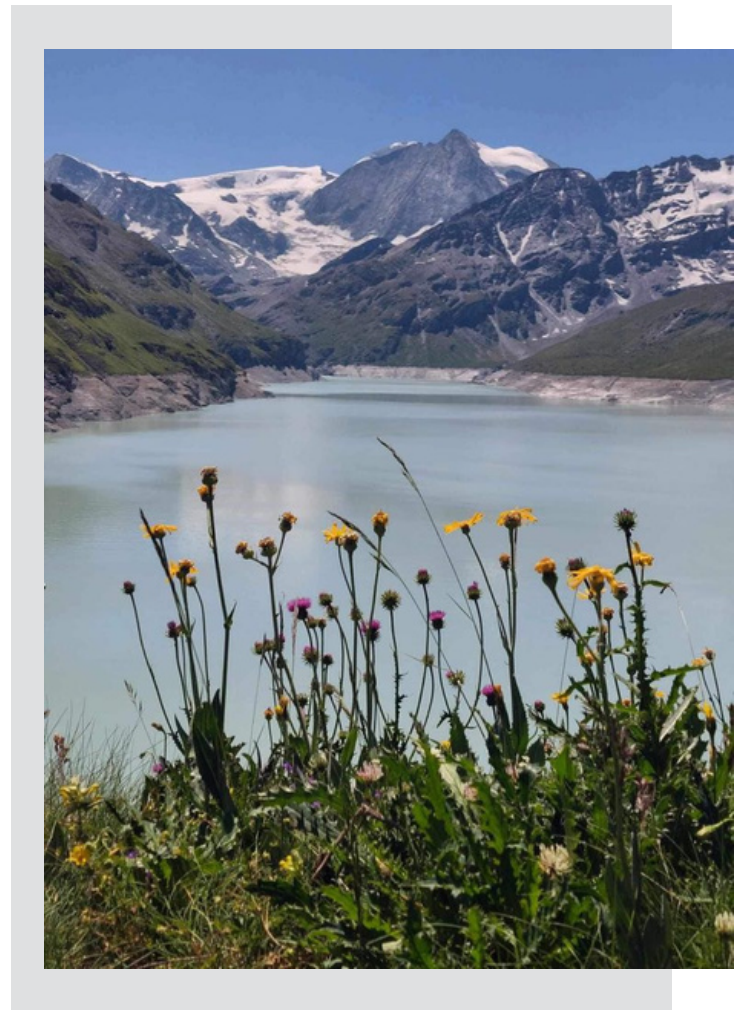
A skoro mowa o „największych” to Szwajcaria jest państwem, które ewidentnie lubi ustanawiać rekordy. Oprócz wyżej wspomnianego Jeziora Genewskiego, w Szwajcarii znajduje się również największe znane naturalne podziemne jezioro w Europie – podziemne jezioro Saint-Leonard. Jezioro można przepłynąć, gdyż organizowane są rejsy z przewodnikiem.

Swoją drogą, ja trafiłam na niesamowitego przewodnika, który po zorientowaniu się, że osoby w jego grupie dzielą się na 3 równe części, jeżeli chodzi o języki, którymi się porozumiewają, swoją opowieść w trakcie całego rejsu powtarzał właśnie w tych 3 językach: niemieckim, francuskim i angielskim.

Kolejną rzeczą z listy „naj”, o której Wam dzisiaj opowiem, jest tunel bazowy (kolejowy) Świętego Gotarda, który jest najdłuższym tunelem na świecie i ma 57 km. Budowa kosztowała 11 mld euro, czyli ok. 50 mld zł (dla porównania nasz rząd w ciągu roku wydaje 40 mld zł na 500+...).

Ostatnią rzeczą „naj” jest tama Grande Dixence, która jest najwyższą tamą grawitacyjną na świecie. Widok wody, którą zatrzymuje tama, jest niesamowity, ponieważ w pierwszej chwili trudno stwierdzić, na co tak właściwie patrzymy. Woda ma bardzo osobliwy kolor, trochę tak jakby wymieszać wodę z mlekiem. A gdy dodamy do tego jeszcze szczyty górskie rozciągające się w oddali, otrzymamy widok zapierający dech w piersiach. Jest też coś dla fanów większych emocji, gdyż wzdłuż tamy można przejechać się tyrolką. Ma ona 700 m długości i jest najdłuższą tyrolką we francuskojęzycznej Szwajcarii.

Na dzisiaj to wszystko. Mimo tego, że Szwajcaria to mały kraj i może wydawać się niepozorny, to kryje w sobie dużo więcej, niż można przypuszczać i mam nadzieję, że udało mi się (choć częściowo) pokazać to w tym artykule. Wszystkim czytającym życzę wszystkiego dobrego w nowym roku szkolnym. Witam pierwszaki oraz już teraz życzę powodzenia maturzystom. Niech to będzie dla nas wszystkich dobry rok! Do zobaczenia w następnej władysławiackiej podróży.



# Szkoła to nie tylko lekcje, czyli w co warto się zaangażować

Drodzy Czytelnicy, rozpoczął się nowy rok szkolny, a w związku z tym chcemy dalej zmieniać szkołę w coraz bardziej przyjazne miejsce. Przychodzimy więc do Was z krótkim streszczeniem o sekcjach i kołach działających w naszej szkole, dzięki którym będziecie mogli się rozwijać oraz aktywnie włączyć w jej życie. Mamy nadzieję, że licznie się zaangażujecie i zyska na tym cała społeczność szkolna.

---

**Sekcja Dziennikarska**, czyli... MY. Wydajemy gazetkę szkolną – Dwutygodnik Nieobiektywny. Relacjonujemy to, co się dzieje w szkole, jesteśmy też (mniej lub bardziej oficjalnym) kanałem informacyjnym, dzięki któremu raczej niczego nie przegapicie. Chcemy wciąż się rozwijać, dlatego szukamy redaktorów, grafików, korektorów oraz fotografów chcących zasilić nasze szeregi. Chętnych prosimy o zgłaszanie się do Przewodniczącego naszej sekcji, czyli Wiktora Kucharskiego z 4A.

**Sekcja Techniczna** – miejsce dla ludzi zaangażowanych, odpowiedzialnych, chętnych do działania przy wydarzeniach szkolnych, wykładach, przedstawieniach, czyli właściwie wszystkim, co dzieje się w Auli. Dzieli się na trzy mniejsze sekcje: scenicznych, dźwiękowców i osoby obsługujące światła. Co jakiś czas odbywają się szkolenia, w czasie których można nauczyć się obsługi sprzętu, więc zgłosić może się każdy. Przewodniczący: Antoni Jesień z 4C.

**Sekcja eventowa** – powstała po ostatnich wyborach do Prezydium Samorządu Uczniowskiego. Jak sama nazwa wskazuje zajmuje się organizacją wielu ciekawych szkolnych eventów – potańcówek, Dnia Sportu czy Przeglądu Młodych Talentów. Przydadzą się wszystkie kreatywne osoby. Przewodnicząca: Weronika Maliszewska z 3A.

**Sekcja szachowa** – również powstała po ostatnich wyborach. Zrzesza szkolną społeczność szachową. W szkole regularnie odbywają się turnieje stacjonarne, a w najbliższej przyszłości będą również sparingowe turnieje internetowe. Najlepsi szachiści reprezentują szkołę w Drużynowych Mistrzostwach Mazowsza. Przewodniczący: Amadeusz Kozikowski z 3A.

**Grupa Teatralna Bez** – liczące około 90 Władysławiaków (w tym absolwentów) środowisko, w którym można otworzyć się na siebie, innych, nowe pasje. Skupia się wokół teatru, organizuje wiele przedstawień, zrzesza nie tylko aktorów, ale też muzyków, tancerzy, wokalistów, scenopisarzy czy wspomnianych już wcześniej technicznych. Daje możliwość uzewnętrznienia emocji, przezwyciężania lęków, wstydu i jeszcze wiele, wiele plusów. Spotkania/próby odbywają się we wtorki o 15:30 w Auli.

**Szkolna osada wioślarska** – miejsce idealne dla rozwoju formy i kondycji oraz odpoczynku umysłowego. Wioślarze często odnoszą sukcesy w zawodach oraz biorą udział w różnych imprezach integrujących oraz rekreacyjnych. Jest to miejsce, w którym spędza się wiele czasu z innymi ludźmi, zawierając dzięki temu znajomości na lata. Najbardziej opornych przekonać może podwyższona ocena z WF-u na koniec roku ;) Zgłaszać się można na Instagramie @wladek\_rowing.

# DODATEK INFORMACYJNY

---

**Chór Władysława IV** – regularnie odnosi sukcesy na różnego rodzaju festiwalach i konkursach. Bierze udział w ciekawych projektach, warsztatach oraz uświetnia śpiewem uroczystości szkolne. Jeśli lubisz śpiewać, chcesz poznać wartościowych ludzi lub masz uzdolnienia muzyczne, nie zastanawiaj się i dołącz. Informacja o naborze będzie dostępna na social mediach chóru.

**Koło debatanckie** – szkolna drużyna debatancka bierze udział w Warszawskiej Lidze Debatanckiej, w której z powodzeniem rywalizuje z innymi stołecznymi szkołami średnimi. W zeszłym roku zwyciężyła w Praskim Turnieju Debat Oksfordzkich „Praga debatuje!”. Opiekunem koła jest Pan Profesor Ignacy Szczeniowski.

**Wolontariat** – inicjatywa pedagogów skierowana do ludzi młodych, którzy chcą pomagać najbardziej potrzebującym, reagować czynnie na potrzeby środowiska, inicjować działania w środowisku szkolnym i lokalnym, wspomagać różnego typu inicjatywy charytatywne, kulturalne. Opiekę nad wolontariatem szkolnym sprawują Panie Profesor Marta Kubik i Agnieszka Dąbrowska.

**Koło Filmowe** – jego głównym zadaniem w roku szkolnym jest nakręcenie filmu rozpoczynającego Przegład Młodych Talentów, który odbywa się w Tygodniu Kultury. Do tego przedsięwzięcia potrzebni są scenarzyści, reżyserowie, aktorzy, techniczni, montażyści, kierownicy planu. Filmy z poprzednich lat można znaleźć na kanale Władek TV na YouTube. Koło Filmowe realizuje również nagrania spotów promocyjnych naszej szkoły. Przewodniczący: Maciej Zygmunt z 4C

**Koło taneczne** – dobra okazja, aby nauczyć się tańczyć i przestać marudzić, że się nie umie. Zajęcia przewidują różnorodne rodzaje tańca na każdą okoliczność. Na kółku można spotkać wiele nowych osób, bo na zajęcia chodzą ludzie z większości klas. Swoje nabyte umiejętności można zaprezentować na PMT, studniówce, imprezach.



# Siatkarski kątek

Sezon reprezentacyjny w siatkówce zaczął się już jakiś czas temu – na początku wakacji i trwa dalej. Za nami już turniej VNL (siatkarska Liga Narodów) oraz kobiece Mistrzostwa Europy. Natomiast teraz odbywają się jeszcze Mistrzostwa Europy mężczyzn. Następną bardzo ważną imprezą sportową do której przygotowują się nasze reprezentantki i reprezentanci to kwalifikacje do Igrzysk Olimpijskich 2024 w Paryżu. Warto zacząć od VNL, gdyż nasze obie reprezentacje na tym turnieju pokazały swoją siłę i udało im się zająć znaczne miejsca w tej imprezie. Wspomnę też, że VNL to turniej składający się z trzech tygodni rozgrywek (faza zasadnicza) i tygodnia, w którym rozgrywane są mecze fazy play-off. Pomiędzy każdym tygodniem rozgrywek jest tydzień przerwy. Każda część turnieju odbywała się w innym państwie. Turniej finałowy odbył się w Polsce – w Gdańsku! W każdym tygodniu fazy zasadniczej każda reprezentacja rozgrywała cztery mecze. A drużyn w tym turnieju jest szesnaście. Na każdy tydzień są tworzone dwie grupy, a z każdego meczu drużyna zwycięska zdobywa punkty do tabeli. W ten sposób po tych trzech tygodniach do turnieju finałowego przechodzi osiem najlepszych drużyn. W trakcie całego turnieju zostały rozegrane 104 mecze. Ciekawostką jest to, że na każdy tydzień trener mógł wziąć inny skład wybrany spośród osób powołanych przed sezonem.

Wracając do naszych drużyn – jest z czego się cieszyć. Po ciężkim boju Polki zajęły 3. miejsce w Lidze Narodów. Jest to pierwszy medal naszych reprezentantek od 55 lat, który zdobyły na turnieju ogólnosiwiatowym oraz co się z tym wiąże – pierwszy medal kobiet podczas VNL. Dzięki temu awansowały na 7. miejsce w rankingu FIVB. Pierwsze miejsce w tym turnieju zajęły Turczynki, a drugie – Chinki.

Warto też wspomnieć, że jedna z naszych zawodniczek – Martyna Łukasik dostała indywidualną nagrodę za najlepszą przyjmującą turnieju. Natomiast reprezentacja Polski mężczyzn zajęła PIERWSZE miejsce! Jest to piąty złoty medal tej reprezentacji zdobyty w XXI wieku. Drugie miejsce na tej imprezie zajęły Stany Zjednoczone, a trzecie Japonia (oni na medal na turnieju ogólnosiwiatowym czekali 46 lat). MVP turnieju oraz najlepszym libero turnieju został Paweł Zatorski, najlepszym atakującym – Łukasz Kaczmarek, najlepszym środkowym – Jakub Kochanowski, a najlepszym przyjmującym – Aleksander Śliwka. Był to trzeci sezon w historii polskiej siatkówki, w którym obie reprezentacje Polski (żeńskie i męskie) zdobyły medal na turnieju międzynarodowym.

Kolejnymi zakończonymi już zawodami są Mistrzostwa Europy kobiet. Tutaj niestety nasze reprezentantki przegrały mecz z Turcją, odpadając z turnieju. Pierwsze miejsce zajęły wspomniane przed chwilą Turczynki, drugie zajęły Serbki, a trzecie – reprezentacja Niderlandów. Nadal trwają natomiast Mistrzostwa Europy mężczyzn. Polacy dotarli do 1/8 finału. Mecz odbył się 10.09.2023, a Polacy zmierzyli się w nim z Belgią.

Wspomnę też, że w tym roku miała miejsce Uniwersjada w Chengdu – międzynarodowe multidyscyplinarne zawody sportowe, w których biorą udział reprezentanci państw zrzeszonych w Międzynarodowej Federacji Sportu Akademickiego. Tutaj też obie nasze reprezentacje zdobyły medale. Dziewczyny zajęły trzecie miejsce (po czternastu latach czekania na jakikolwiek medal z tej imprezy), a chłopaki – drugie miejsce!

Trzymajmy kciuki za naszych podczas kwalifikacji olimpijskich oraz dalszych zmagania na ME!

# “Wyspa Zaginionych Drzew” Elif Shafak

### *Zaczarowana Zakładka*

Witajcie, drodzy miłośnicy książek! Dzisiaj przychodzę do was z recenzją pozycji jednej z moich ulubionych autorek, o której – jeśli tak jak ja kompulsywnie przeglądacie księgarnie internetowe – na pewno słyszeliście. Mowa oczywiście o Elif Shafak.

Ten, kto kiedykolwiek przeczytał choć jedną stronę, która wyszła spod pióra Shafak poczuł, jak przenosi się w miejsca, w których rozgrywa się akcja. Autorka ma bowiem niezwykle umiejętność oddawania klimatu zakątka świata, o którym pisze.

Główna bohaterka “Wyspy zaginionych drzew”, szesnastoletnia Ada Kazantzakis, od urodzenia mieszkająca w Londynie, nie wie nic o historii swojej rodziny ani Cypru, z którego pochodzą jej rodzice. Nie zna znaczenia drzewa figowego, pewnej tawerny i nie ma pojęcia, że uczucie, które połączyło jej matkę i ojca to opowieść rodem z utworów Shakespeare’a. Każda z książek Shafak jest porusza wiele wątków i snuje kilka narracji równocześnie. Także w „Wyspie” mamy dwie linie czasowe - ta współczesna opowiada o Adzie – jej cierpieniu po śmierci matki, próbie zrozumienia powodów nieobecności rodziny na pogrzebie, trudnej relacji dziewczyny z ojcem oraz poszukiwaniach swoich korzeni i zaginionych wspomnień z dziedzictwa, zaś druga to opowieść o miłości Greka i Turczynki w czasach wojny domowej, w której ich rodziny stały po dwóch różnych stronach, a rozgrywająca się na Cyprze wiele lat temu.

Co jest najbardziej zaskakujące i urzekające w tej książce? Rozdziały pisane z perspektywy drzewa figowego. Było ono (a właściwie ona) świadkiem wydarzeń opisanych w powieści, bowiem Kostas (ojciec bohaterki) uratował ją i przywiózł ze sobą do Londynu.

Przemyślenia o wydarzeniach, których świadkiem było drzewo oraz jego refleksje o świecie roślin są piękne i skłaniają do myślenia. Również jedno z dwóch miejsc akcji, czyli Cypr, zostało przedstawione w sposób niesamowity. Autorka maluje przed czytelnikami obraz pięknych drzew i kwiatów, wyspy idealnej pod każdym względem, magicznie uwiecznia na kartkach smak i zapach baklawy, kolokasi czy soutzoukos. Po kilkudziesięciu stronach ulega się pokusie i zaczyna przeglądać bilety lotnicze do Nikozji.

Każda pozycja Elif Shafak jest dla mnie w pewien sposób ważna, najbliższe „10 minut i 38 sekund na tym dziwnym świecie” oraz „Czarne mleko”. Muszę jednak przyznać, że barwność „Wyspy zaginionych drzew”, klimat i piękno Cypru bardzo mnie poruszyły. To jedna z tych książek, które zostawiają ślad na duszy i od pierwszej strony już nigdy nie pozwalają o sobie zapomnieć.

# „TE OPISY SĄ ZABÓJCZE” jak powiedziała losowa pani z tyłu

*Monika Helena Bitner Iwa*

**Tak na ogół słyszę:** typie, czemu ty to sobie robisz, przecież to same nudy! A jeśli zadam to fatalne pytanie, dlaczego mój rozmówca uważa przedmiot naszej dyskusji za nieinteresujący, warianty odpowiedzi są dwa. Pierwszy, to że czytam jakieś przedpotopowe starocie. Drugi jednak wymaga już pewnej erudycji i wiedzy o literaturze. Brzmi on: „Przecież ta książka to jeden wielki opis przyrody!” Tu pojawia się pierwszy zgrzyt. Nie cała książka, tylko mniej więcej połowa. I nie tylko opisy przyrody, ale także obyczajów. Poza tym, gdy ominie się wszystkie te straszne opisy, to zostaje nam paręset stron bardzo dobrej fabuły.

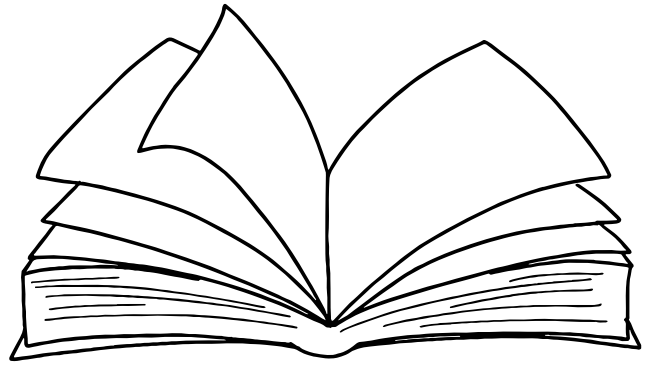
„Nad Niemnem” przeczytałam w zeszłym roku. Po tych wszystkich zasłyszanych, a jakże zachęcających recenzjach, moja motywacja okazała się być bardziej przyziemna niż „oho, przeczytam długą, nudną lekturę”. W podręczniku od polskiego zobaczyłam fotos z filmu, który wyglądał bardzo ładnie i romantycznie, więc pomyślałam, że chyba przeczytam tę książkę. I cóż mogę rzec, jest zaczepista. Kadr z ekranizacji mnie nie zwiódł – Eliza Orzeszkowa stworzyła tak fenomenalny wątek miłosny! Od początku każdy dostrzega ten idealny ship, a jednak trzymany jest wciąż w niepewności, w końcu nad powieścią wisi mroczny cień pozytywizmu. W końcu czytelnik dochodzi do przekonania, że jeśli dwoje jego ulubionych bohaterów nie skończy razem, to trzeba będzie pójść w ślady Wokulskiego i rzucić tą książką o ścianę. Na szczęście od zbytniego natężenia emocjonalnych scen, a w konsekwencji – zwariowania, ratują nas rzeczne opisy. Gdy czytałam „Nad Niemnem” pierwszy raz, strasznie mnie one irytowały. Chciałam wiedzieć, kiedy w końcu Justyna odwiedzi Janka, Klotylda pobije Zygmunta itd., ale niee... Na polu rośnie dzięcielina, Witold rozprawia o gospodarce wiejskiej.

Jednak tak naprawdę, gdyby nie to wszystko, to samej fabuły nigdy by się tak nie doceniło – ot, przeminęłaby jak pierwsza lepsza powiastka z webtoona. A dzięki wszystkim pobocznym, pozytywistycznym smaczkom otrzymujemy pełen obraz tego kawałka nadniemeńskiej ziemi i jej mieszkańców. Z typowego romansidła wchodzimy w epicką krainę, gdzie każdy bohater ma do opowiedzenia swoją własną, kompletną historię. Nadchodzi nawet ten dziwny moment, w którym zaczynamy się zastanawiać, kiedy dostaliśmy w głowę, skoro cieszy nas opis litewskiego boru – choć to już jest poziom powtórnego czytania. Czytania – ale w zasadzie, dlaczego i nie słuchania?

Ja, na przykład, „Nad Niemnem” wysłuchałam dzisiaj. A że nie wiem, ile przyjdzie nam czekać na druk gazetki, sprostuję od razu – wysłuchałam przy okazji Narodowego Czytania. Akcja ta już po raz dwunasty zebrała tysiące ludzi w Polsce, ale też za granicą, m.in. nad samym Niemnem czy np. w Japonii (w japońskim tłumaczeniu xd). Jednak jako (prawie) Warszawianka wybrałam się do Parku Saskiego [widać, że PRAWIE – to Ogród Saski – przypis red.]. I muszę powiedzieć, że ze wszystkich edycji, na jakich byłam, ta moim zdaniem była najlepsza. I nie, nie mówię tego tylko z sentymentu do „Nad Niemnem”, bo pod tym względem moim numerem jeden był rok, w którym czytano Trylogię. To dlaczego ta edycja? Powiem prosto z mostu: Janka Bohatyrowicza czytał Krzysztof Szczepaniak. Ten aktor jest tak genialny! Niestety okrojono dwie najlepsze janko-sceny, ale nawet mimo zmniejszonej liczby kwestii, Szczepaniak wypadł po prostu niesamowicie. Przy czym drugi aktor głosowy Janka, a potem Witolda, moim zdaniem nie był

strzałem w dziesiątkę, bowiem grał trochę, jakby właśnie zaliczał wiersz na polskim. Jednak miłą niespodzianką były aktorki grające w ostatniej części wydarzenia Justynę (Aleksandra Radwan) i przede wszystkim Martę (Joanna Jeżewska). Muszę sprawdzić, w czym grają tak na co dzień, bo to może być naprawdę warte zobaczenia. I na koniec, małe mrugnięcie okiem w stronę widzów: dwoje dzisiejszych aktorów – Iwona Katarzyna Pawlak i Adam Marjański – grało przed ponad trzystu laty Justynę i Janka w ekranizacji książki (tej z ładnego fotosu).

Jedyny minus? Nie zrobiłam zadaniek z matmy? No, jednak miałam dzisiaj świetną zabawę komentując z siostrą wszystko, co działo się w akcji, zanim się jeszcze wydarzyło. Znajomych Władysławiaków też oczywiście spotkałam. Co najdziwniejsze, wylądowałam w cosplayu Justyny... ale to inna historia. A tak na serio, „Nad Niemnem” jest super, przeczytajcie kiedyś.





# Historia WŁADKA

## Andrzej Woźniak 4A

Czy zastanawiałeś się kiedyś, Czytelniku najlepszego dwutygodnika we Władku, jak to było kiedyś w Twojej szkole? Jeśli tak, to ten artykuł jest dla Ciebie, jeśli nie, to i tak dowiesz się z niego ciekawych rzeczy. Miłej lektury!

Nasze Liceum było początkowo męskim Gimnazjum Praskim, które miało początek w 1885 r. funkcjonując do 1907 r. i znajdowało się na ul. Brukowej 16. Budynek dużo mniej okazały aniżeli obecny, ale nie od razu Rzym zbudowano. Przedmiotami były chociażby łacina, greka, starocerkiewny, kaligrafia i gimnastyka. Napisałbyś maturę z języka starocerkiewnego?

W 1907 r. Gimnazjum zostało przeniesione do nowego budynku – dokładnie tego samego, w którym Ty Czytelniku się edukujesz. W momencie wybuchu I wojny światowej Rosjanie zajęli budynek na szpital, który potem, gdy przesunęła się linia frontu, wykorzystywali Niemcy. W 1919 r. natomiast, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, szkoła została przejęta przez państwo i otrzymała oficjalną nazwę Państwowe Gimnazjum Męskie im. Władysława IV. Innymi słowy, od tego momentu Władek stał się Władkiem. Upaństwowienie wiązało się z ogromnym wsparciem m.in. finansowym i otwierało przed synem Zygmunta nowe możliwości.

Otrzymane środki wykorzystano na usunięcie zniszczeń spowodowanych wojną, przebudowano pomieszczenia szkolne, unowocześniono ich wyposażenie, dla przykładu w salach znajdowały się duże, podwójne, przesuwane tablice. Już wtedy całą szkołę radiofonizowano. Wszystkie te wydatki przyczyniły się do poprawy komfortu nauczania i dawały to Gimnazjum renomę szkoły świetnie wyposażonej i nowoczesnej.

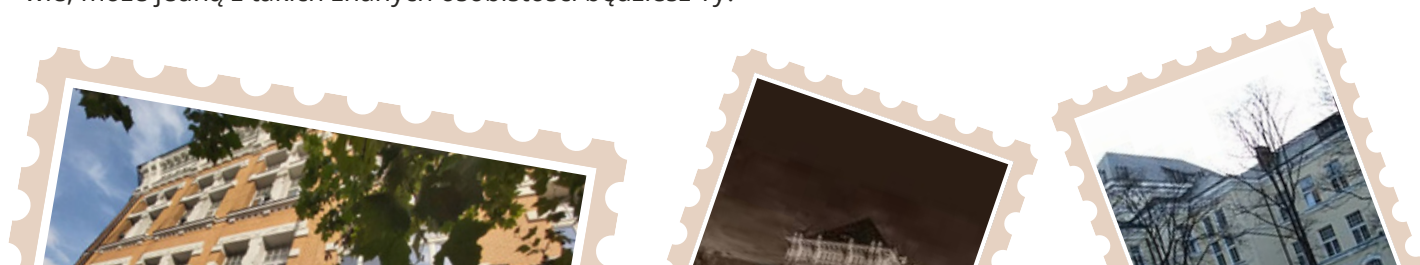
Dobra, ale jakich aktywności mogli podejmować się uczniowie? Istniało wiele sposobów na rozwijanie swoich pasji. Można było znaleźć bardziej oczywiste jak chór czy teatr, ale także orkiestrę dętą czy mandolinistów. Niektórzy uczniowie tworzyli nawet zespół jazzowy, który grał na zabawach szkolnych. Gimnazjaliści z chęcią brali udział w pracach kółka fotograficznego, jak i koła modelarsko-lotniczego. Ponadto w szkole działała 17 Warszawska Drużyna Harcerska im. gen. Jakuba Jasińskiego. Samorząd uczniowski działał trochę inaczej niż obecnie. Jego naczelną władzą był Zarząd Ogólnoszkolny wybierany przez Walne Zgromadzenie uczniów. Wybierało ono również Sąd Koleżeński. Od 1936 r. Samorząd Uczniów wydawał miesięcznik „Ławy skrzypią”.

W 1935 r. na terenie szkoły pojawiły się 2 boiska do siatkówki, plac do gier ruchowych z nawierzchnią kortową oraz skocznie lekkoatletyczne. Zimą na boiskach urządzano ślizgawkę i prowadzono naukę jazdy na łyżwach.

Podczas II wojny światowej w 1939 r. w Generalnym Gubernatorstwie zlikwidowano szkoły średnie, dlatego naukę kontynuowano w konspiracji. Zajęcia te prowadzono w ok. 160 różnych miejscach, głównie prywatnych domach. W okresie czteroletniej działalności Tajnego Gimnazjum Męskiego im. Władysława IV maturę zdało 124 słuchaczy. Część kadry pedagogicznej oraz około 80 Władysławiaków zginęło w czasie wojny.

Po II wojnie światowej szkołę odremontowano, odnowiono i przystosowano do pracy i nauki. Władek przechodził wiele zmian, dla przykładu przekształcono go w placówkę koedukacyjną, zamontowano zegar na wieżycze szkolnej. W międzyczasie szkoła otrzymywała (jak i otrzymuje nadal) mnóstwo nagród wszelakiej maści, co pewnie Czytelniku wiesz.

Wiele znanych osobistości kończyło Władek, dla przykładu Janusz Korczak, August Zaleski czy Zygmunt Chajzer. Kto wie, może jedną z takich znanych osobistości będziesz Ty?



Terahydroksocynkansodu...  
fajnie nie? Prof. Bednarski

Kolokwialnie mówiąc. Prof.  
Podolowski

Wy tu przecież przyszlście z  
własnej woli... albo rodzice  
wam kazali. Prof. Dziarkowska

Misie patysie, do roboty.  
Prof. Przeniosło

Jesteś wysoki, nie lubię takich  
ludzi, wkurzają mnie.  
Prof. Dziarkowska

Ta szkoła nie jest więzieniem..  
są kraty, ale to nie więzienie.  
Prof. Dziarkowska

Wy to macie jeszcze siłę gadać  
na tej 7 lekcji? Ja to już nie  
mam siły. Prof. Przeniosło

To jest dopiero przedszkole  
informatyczne. Prof. Samulska

To oczywiste.  
Prof. Kordulewski

Oj dzieciaczki, dzieciaczki...  
Prof. Grycuk

Skoro nie mogę prowadzić  
lekcji, to chociaż sobie  
pośpiewam. Prof. Kossacka

Moja cierpliwość to nie  
Schengen, ma swoje granice.  
Prof. Rojewska

A wiec to ta słynna Milena.  
Prof. Kofta

Kto pytał? Prof. Bednarski

Ty jesteś kobietą, ty będziesz  
nosić ludzi. Prof. Cydejko

Homo Sapiens. Człowiek  
rozumny. Mam wątpliwości,  
czy każdy zasługuje na ten  
tytuł. Prof. Dziarkowska

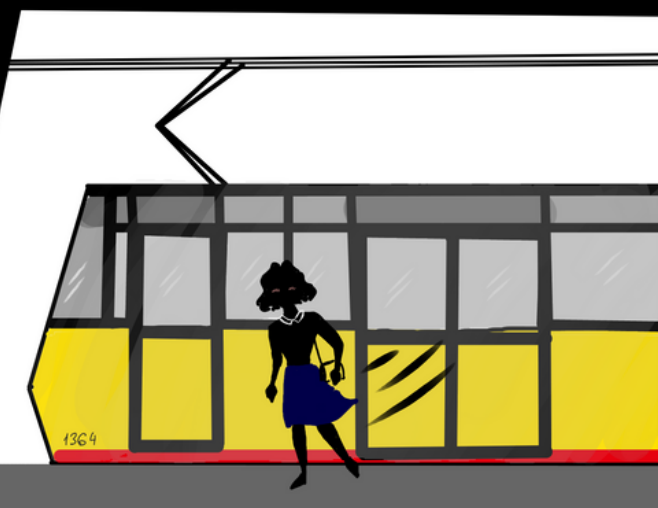
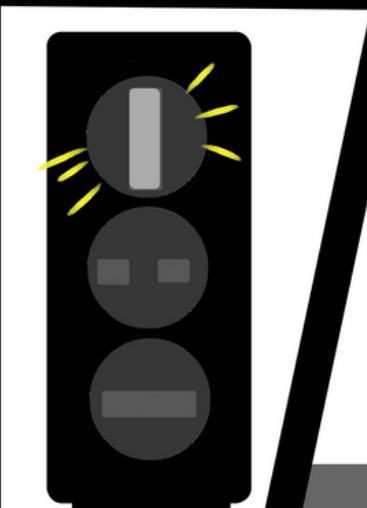
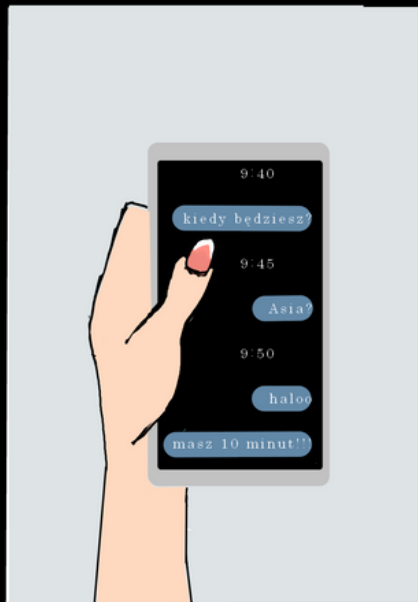
Nie machaj tak, bo wiatr  
robisz. Prof. Wierzchowska

Powinnam cię wyrzucić z  
lekcji. Skąd mam wiedzieć, czy  
nie jesteś zagrożeniem dla  
klasy? Prof. Dziarkowska

A was co tak mało, jakiś pomór  
nastąpił? Prof. Wierzchowska

Zacznij wreszcie liczyć, bo  
zamienimy cię na kogoś  
lepszego.  
Prof. Przeniosło

# POCZĄTEK



Mam nadzieję, że mnie Mary nie zabije za to, że nie odpisywałam...



Gdzieś Ty była?!

Martwił się o Ciebie!



Przepraszam, przepraszam, tramwaj się spóźnił



Mogłaś napisać chociaż, ale dobra, to już nieważne. Super, że jesteś!

Dobra. Strasznie się cieszę, że Was widzę!



Kilkadziesiąt długich, nudnych, ciągnących się, nudnych, nieznośnie dusznych, naprawdę trudnych do wytrzymania, (Wspomniałam już, że nudnych?)  
Minut później

**ROK SZKOLNY 2023/2024**  
**UWAŻAM ZA ROZPOCZĘTY!!!**

Niby tak, ale nigdzie ich nie widziałem

To co robimy?

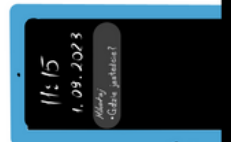
Nie chcę się spóźnić na rozpoczęcie w salach

Daj spokój, czekamy

Czekamy na Adama i Mikołaja. Mieliliśmy się przecież spotkać.



Bzzzz!!!



Dzzzz!!!



Boicie się? ☹️

Trochę... mam wrażenie, że jestem za słaba na ten biol-chem.

No co Ty, dasz radę na pewno!  
Mam nadzieję, że pomożesz mi z chemią...

No nie wiem jak wy, ale ja najbardziej boję się ludzi.

Władysławaków? Bez sensu, wśród nich nie ma niepomocnych, złośliwych ani nic z tych rzeczy. Na pewno każdy chętnie nam pomoże.

Dokładnie. W razie czego mamy siebie nawzajem!



Nie ma sprawy, to co idziemy?

Hejka! Dzięki, że poczekaliście



1a



1b



1c



1d



1e



Kilkaście (kilkadziesiąt) długich, życzliwych, powitalnych, długich, miłych i wyjaśniających arkana szkolne (Było już, że długich?) Minut potem...

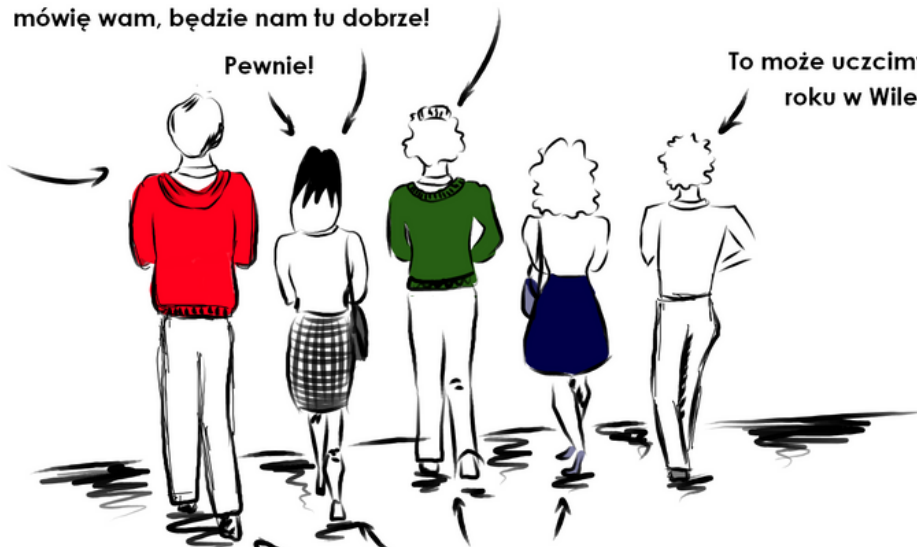
Jutro tu wrócimy :))  
mówię wam, będzie nam tu dobrze!

Wreszcie koniec, myślałem, że padnę...

Myślisz?

Pewnie!

To może uczymy początek roku w Wileńskiej?

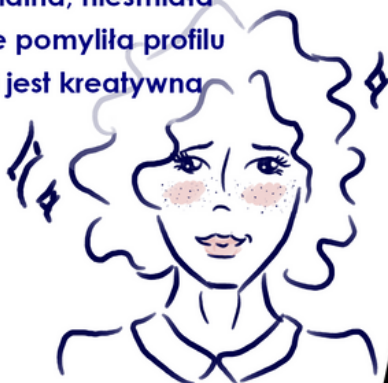


Jeszcze pytasz? PEWNI!

Koniec 😊

## Asia

- uczy się hiszpańskiego
- chce się dobrze uczyć, ale nie zawsze jej wychodzi
- dużo wie i o ile nie spytasz jej o chemię bądź informatykę na pewno chętnie Ci pomoże
- spokojna, odpowiedzialna, nieśmiała
- zastanawia się czy nie pomyliła profilu
- lubi czytać, rysować i jest kreatywna



Drodzy czytelnicy!

Witam Was u progu roku szkolnego przynosząc nowych bohaterów i komiksy. Abyście nie zachodzili w głowę "Co to za nowa?" już wszystko tłumaczę. Mam na imię Ola i chodzę do 2c i mam przyjemność redagować przygody Asi, Mary, Alberta, Mikołaja i Adama. Mam nadzieję, że spodobają się Wam moje prace.

Do przeczytania!

Szukamy chętnych do  
współtworzenia naszej  
gazetki.

**TY TEŻ MOŻESZ TWORZYĆ**



**DWUTYGODNIK  
NIEOBIEKTYWNY**

Jeśli chcesz zostać częścią naszej ekipy,  
napisz do nas na instagramie:  
[@dwutygodnik\\_nieobiektywny](https://www.instagram.com/dwutygodnik_nieobiektywny)